

W POGONI ZA EDUKACYJNYM SUKCESEM

Streszczenie

Mechanizmy rynkowe skutecznie podnoszące jakość produkcji przenikają do obszaru edukacji bez należytej refleksji nad rozległością ich działania ubocznego. Artykuł omawia ich działanie na przykładzie swoistego programu ukrytego szkoły, nazywanym edukacyjnym dopingiem. Wymusza on wprawdzie najwyższy wysiłek nauczycieli i uczniów w dążeniu do osiągania edukacyjnych standardów doskonałości, lecz także wielorako zagraża zdrowemu rozwojowi młodzieży i doskonaleniu pracy nauczycielskiej.

Działanie tego programu zostało zilustrowane przykładami, zaczerpniętymi z badań, przeprowadzonych w polskiej szkole. Na koniec została wskazana możliwość równoważenia destrukcyjnego wpływu edukacyjnego dopingiu.

Przyspieszeniu w dobrodziejstwach procesu globalizacji towarzyszy gwałtownie rosnące poczucie zagrożenia. Odnosi się ono również do sfery edukacji. Edukacja została wciągnięta w światowy wyścig gospodarczy i pełni wobec niego funkcję służebną. Nie po to dążymy do osiągnięcia sukcesu gospodarczego, by móc zapewnić naszym dzieciom najlepsze warunki rozwoju - edukujemy dzieci dla zwycięstwa w wyścigu gospodarczym wielkiego biznesu. Edukacja jest instrumentem przygotowującym przedsiębiorcze, samoodnawialne, kompatybilne tryby gospodarki globalnej, samozatrudniające się, mobilne, dyspozycyjne, nastawione rywalizacyjne, przystosowane do zmieniających się potrzeb rynku pracy; lojalnych producentów oraz nienasyconych konsumentów o słabych więziach osobowych poza środowiskiem pracy; dbających o swoją kondycję fizyczną i wygląd zewnętrzny zgodnie z obowiązującymi trendami (wszak własny wygląd – „image” - też jest ważny na rynku pracy), edukujących się w swoim wolnym czasie do nowych wyzwań rynkowych, dla których zwyciężanie w rywalizacji jest miarą osobistego sukcesu i jednocześnie drogą osiągnięcia zysku finansowego.

* Prof. dr hab. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Instytutu Pedagogiki UJ, kierownik Zakładu Pedagogiki Szkolnej w Instytucie Pedagogiki UJ. Prof. nadzw. dr hab. Wyższej Szkoły Humanitas w Instytucie Pedagogiki.

W połowie XX wieku Hannah Arendt napisała: „*Koniec wspólnego świata nadchodzi, gdy The end of the common world has come when it is seen only under one aspect and is permitted to present itself only in one perspective*”¹. Osobiste doświadczenia dorosłych Polaków XXI wieku, uczestników wielkiej zmiany przekonują o słuszności tej myśli. Zatem można by sądzić, że aby zapobiec nastaniu końca edukacji, która z natury rzeczy jest naszą wspólną sprawą, będziemy stale podejmować działania zabezpieczające ją przed siłami wszelkich ortodoksji. Jednak polska polityka edukacyjna, wydobywając się z tendencji totalitarnych komunizmu, przez czas jakiś zdająca się dopuszczać, a nawet paradoksalnie wymuszać demokratyzację szkoły, poddała się fundamentalistycznej ideologii wielkiego biznesu, „ak-samitnym siłom” procesu globalizacji.

Czy jesteśmy skazani na balansowanie między Huxleyowską a Orwelowską antyutopią społeczną? Czy możemy wpływać na ten proces, czy musimy się mu biernie poddawać? Czy tzw. wolny rynek musi bezwzględnie dominować w systemach edukacyjnych współczesnego świata? Czy ludzka godność, prawda, dobro, piękno, nie tracąc wymiaru głęboko ludzkich wartości, mogą stać się przedmiotem produkcji, handlu lub usług dla ludności? Czy naprawdę chodzi nam o to, by stworzyć system skutecznego wymuszania najwyższego wysiłku edukacyjnego, prowadzącego do osiągania standardów doskonałości przez zasoby ludzkie zwane ciągle jeszcze uczniami oraz nauczycielami. Dotychczas się to nie powiodło, co nie hamuje dążenia do uruchomienia niezawodnego mechanizmu wszechogarniającej kontroli i oceny, który pomagałby w standaryzacji produktu edukacyjnego, przeznaczanego na lokalny i globalny rynek pracy.

Mechanizmy rynkowe w edukacji, jak we wszystkich innych sferach naszego życia, zostały uruchomione – lawina zmian już ruszyła i nie nic zapowiada jej zatrzymania. Odbłyło się dziesiątki debat społecznych i naukowych konferencji, napisano wiele uczonych dzieł pedagogicznych najwyższej jakości i dużo więcej rozmaitej jakości prac pryncypialnych. To nie zakończyło domagania się przez wolnych obywateli jeszcze silniejszego poddania szkoły mechanizmom rynkowym. Dyskusja z listopada 2005 roku podczas Kongresu Obywatelskiego (sesja: Edukacja dla rozwoju) przeniosła się na forum Internetu. Na plan pierwszy wysunięto tezę o szczególnej wadze wprowadzenia do oświaty bonu edukacyjnego, zwiększenia konkurencyjności pomiędzy szkołami i nauczycielami, wolnym wyborem szkoły i przejmowaniu odpowiedzialności za szkoły przez obywateli – wspartą na dogmatycznym przekonaniu reformatorów polskiego systemu oświaty, że reformy edukacyjne w krajach anglosaskich mające rynkowy charakter prowadzą do edukacji najlepszej z możliwych². Nie dopo-

¹ Hannah Arendt, *The human condition*, New York 1959, s. 53.

² Nie zwraca się uwagi na krytykę przemian edukacyjnych w Wielkiej Brytanii wypowiedzianą przez brytyjskich pedagogów i psychologów, podobną do głosów krytycznych na temat takich samych tendencji w przemianach edukacji w innych krajach świata, a także Polski. np.: Brian Thom, *Not empathy, but raising standards, not community but learning factories. Educational scene of Great Britain*, [w:] Joanna Danilewska (red.), „Fundamenty edukacyjnej wspólnoty”, Kraków 2005.

wiedzano, że prowadzą, nie tyle do najlepszej edukacji „w ogóle”, ile do najlepszej dla realizacji idei wyścigu gospodarczego, w którym ostatecznie wygrywa wielki biznes. Przykład szkół angielskich dobrze ilustruje zmiany na niekorzyść - standardy edukacyjne wypierają empatię, a szkoły przyczyniają się do wzrostu zaburzeń emocjonalnych zarówno uczniów, jak i ich nauczycieli. Kolejny raz, dyskutując nad zbawiennym wpływem mechanizmów rynkowych, zbagatelizowano zagrożenia, towarzyszące korzystnym przemianom edukacji szkolnej - przyjęto błędne, ortodoksyjne założenie, że: demokratyzacja = wolny rynek.

Ukryty program edukacji naszych czasów

Generalnie, zwolennicy reform rynkowych w edukacji, podkreślają konieczność przystosowania się dzieci do konkurencyjnych warunków życia. Jak wielkie koszty poniosą dzieci, przygotowywane od najmłodszych lat do przyszłej rywalizacji w wyścigu gospodarczym – nad tym niewiele się zastanawiamy. Wielki biznes działa zgodnie ze starą wojskową zasadą: „straty być muszą w ludziach i sprzęcie”, zaś na nauczycieli nakłada się obowiązki ponad miarę, utrudniając refleksję nad swoim istym programem ukrytym, który sami bezwiednie realizują.

Ten ukryty program można by nazwać - posługując się wspólnym językiem ery globalizacji i używając słowa znanego pewnie każdemu uczniowi szkoły elementarnej na świecie - „Go! Go! Go!”. I małe „szczurki” biegną... Pierwszy! Pierwszy! - Gdy dorosną będą gotowe, by brać udział w nieustającym *world's economy „rats race”*.

Realizacja tego ukrytego programu polega na zbiorowym uczestnictwie w nakręcaniu spirali edukacyjnego dopingu, opartego na rywalizacji. Nie powstał on w wyniku spiskowej umowy rządzących światem biznesu dla zwiększenia spodziewanych zysków, ale ideologii biznesu służy. Nie jest też hamowany przez żadną jawną ani tajną opozycję; wszak nie ma konkurencyjnej ideologii – wszyscy od lewicy do prawicy – zgadzamy się, że mechanizmy rynkowe najlepiej służą podwyższaniu wydajności pracy.

Zaznaczam, że eksponując potrzebę takiej refleksji, nie potępiam wszelkiej rywalizacji, chcę tylko wskazać, że jest ona - jak każdy środek dopingujący przy nadużyciu – szkodliwa. Nie nawołuję do tzw. „wychowania pod kloszem”, lecz o respektowanie najbardziej podstawowej z humanistycznych zasad: *primum non nocere*. Twierdząc, że nad edukacyjnym dopingiem nikt nie posiada kontroli. Instytucje edukacyjne same od niego uzależnione, uzależnieni nauczyciele, uzależnieni rodzice działają, jakby wierzyli, że im więcej dopingu tym lepiej.

Niektóre uwarunkowania i konsekwencje nadużywania edukacyjnego dopingu

Uwarunkowania stosowania dopingu dla zwiększania wysiłku we wszystkich zakresach wymagań szkolnych, jak i bliskie oraz odległe skutki, jakie wywiera

on na zdrowie dziecka, gdy jest zbyt silny i długotrwały - są z pewnością wielorakie. Nawet nie będę próbowała ich omówić, bowiem zdecydowanie przekracza to ramy jednego artykułu. Zarysuję tylko wybrane aspekty, dokonując uproszczeń i trochę przejawskawiając obraz dla uwypuklenia wagi sprawy.

Dopingują władze szkolne, rodzice, środki masowego przekazu, przeprowadza się rankingi szkół, klas, uczniów, nauczycieli, biorąc pod uwagę ich różne udokumentowane osiągnięcia. Zabiegi, związane z dokumentowaniem sukcesów edukacyjnych na potrzeby rywalizacji zdają się niekiedy zabierać więcej czasu i energii niż poddawane ocenie działanie.

Niepokój wzbudza nie tyle sam fakt, iż doping w edukacji jest stosowany, lecz, że brak w nim umiaru. Zachodzi rywalizacja między szkołami i nauczycielami o to, kto skuteczniej dopinguje, kto przedstawia szerszą ofertę rywalizacyjną, kto „wychował” więcej zwycięzców, więcej finalistów i laureatów olimpiad szkolnych, regionalnych, krajowych i międzynarodowych, stypendystów bardziej i mniej prestiżowych fundacji. Im silniejszy doping tym lepiej – bez żadnych limitów, tym wyższe miejsce w rankingu na najlepszą szkołę, tym lepszy nauczyciel, tym lepsi rodzice. Presja społeczna, by stosować doping, jest tak silna, że sami nauczyciele i rodzice nie potrafią się jej oprzeć - oni też ulegają dopingowi i dopingują się nawzajem; nikt nie chce okazać się gorszy. Jakże to miłe być dumnym z osiągnięć własnego dziecka, swojego ucznia – jest dobry – niech pokaże, że stać go na więcej i jeszcze więcej.

Nadużycie stosowania dopingu wobec dzieci, których organizm jest jeszcze niedojrzały zarówno somatycznie, jak duchowo – może stanowić (trudno określić, jak często, bowiem zawsze należałoby sprawę rozpatrywać indywidualnie) jedną z ważnych przyczyn dysharmonii rozwoju i zaburzeń zachowania, zaburzeń nerwicowych, emocjonalnych, funkcjonowania społecznego, trudności w określeniu własnej tożsamości. Dziecko nie ma czasu zastanowić się kim jest i dokąd zmierza, co lubi robić, a czego nie, co je interesuje, co mu się podoba. Jego poczucie własnej wartości uzależnia się od zwyciężania w rywalizacji. Dzieci sukcesu szkolnego mierzonego wysokością średniej ocen, punktów otrzymanych podczas zewnętrznych ogólnopolskich sprawdzianów kompetencji oraz liczbą dyplomów dokumentujących zwycięstwa w konkursach i olimpiadach są dobrze przygotowane do tego, by stać się ludźmi sukcesu w biznesie. Gotowi są oddać do dyspozycji firmy cały swój czas, dokształcać się i rozwijać w żądanym kierunku, podejmować ciągle nowe zadania, dla ciągle nowych nagród, awansu, podwyżek, samochodów służbowych, służbowych apartamentów; nadal, jak w szkole rezygnować z rozrywek, przyjaciół, życia osobistego, rodzinnego. Szybko okaże się, że nadal nie mają oni czasu zastanowić się nad swoim miejscem w świecie, że zagubili własną tożsamość, a może ciągle jeszcze nie zdążyli jej określić. Są już dorośli i wszystko co czynią, czynią na własną odpowiedzialność, z własnego wyboru. Jednak uzależnienie od sukcesu rozpoczyna się w szkole, a pracoholizm dotyka nie tylko dorosłych.

Nie wszyscy chcą rywalizować. Przede wszystkim nie chcą rywalizować ci, którzy od najmłodszych lat przegrywają w rywalizacji i nie raz słyszeli od kolegów raniące boleśnie słowa: „idź stąd, przez ciebie przegraliśmy, my cię tu nie chcemy”.

Jak w sporcie wyczynowym, tak w rywalizacji szkolnej sukces coraz bardziej zależy nie tylko od predyspozycji i wkładu pracy zawodników, ale też od tego co ludzie sportu wyczynowego nazywają „zapleczem”. Oczywiście, dzieci z rodzin biednych wcześniej i częściej przegrywają. Rzecz jednak nawet nie w tym, że biedni przegrywają częściej, lecz że wcześniej uświadamiają sobie, że ich szanse wygrania są niewielkie. W wyniku działania mechanizmu naznaczenia społecznego, którego doświadczają w szkole (oczywiście doświadczają go nie tylko w szkole) uczą się żyć na marginesie życia społecznego, do którego wrota są dla wszystkich z silną motywacją do walki - demokratycznie otwarte – tylko, jakoś nikt nie lubi przegrywać.

Aby zapewnić idącą sprawiedliwość, egalitaryzmu, szkoła dba o wzbudzanie i podtrzymywanie motywacji oraz tworzy szanse „ćwiczenia się” w różnych konkurencjach. Jednak zawsze, aby mogli istnieć zwycięzcy – musi być wielu zwyciężonych. Poczucia osobistej klęski nie wolno okazywać, wszak to zachowanie nie sportowe - należy okazywać radość z sukcesów kolegi. Kto tego nie umie, niech nie liczy na zrozumienie, niech lepiej schowa się w tłumie, odręgując znajdując słabszych od siebie poza konkurencją oferowaną przez szkołę, a kto i tego nie umie - istnieje poważne zagrożenie, że zostanie ofiarą agresji - „ostatnich gryzą psy”.

Wśród nauczycieli pobudzono rywalizację o awans zawodowy, o utrzymanie się w pracy. Efektem niezamierzonym stał się zanik więzi między nauczycielami - coraz trudniej im współpracować ze sobą, a skuteczność wychowawcza szkoły zależy w dużej mierze od współpracy grona nauczycielskiego. Szczególnie widoczne jest to w przypadku przeciwdziałania narastającej fali agresji i przemocy. Posiadający najwięcej certyfikatów edukacyjnych i najsilniej rywalizacyjnie zmotywany do pracy nauczyciel nie wiele zdoła samotnie zdziałać. Lęka się zwrócić o pomoc do dyrektora, by nie zyskać opinii nieudolnego wychowawcy. Nie dzieli się swymi wątpliwościami i sukcesami z kolegami – rywalami do awansu. Bojąc się swych agresywnych uczniów udaje, że nie dostrzega ich nagannego zachowania i tym samym na takie zachowanie przyzwala. Bez wsparcia ze strony innych nauczycieli staje się coraz bardziej bezradny i narażony na to, by również i on stał się ofiarą agresji uczniowskiej.

W takich warunkach edukacyjnych kształtuje się osobowość naszych dzieci.

Jestem daleka od uznawania, że wszelkie zaburzenia w rozwoju i wzrost patologii społecznej, których gwałtowne nasilenie obserwujemy – są wyłącznie wynikiem nadmiernej, jednostronnej stymulacji, występującej w systemie edukacyjnym i generowanej przez ten system. Byłoby to zdecydowanie za dużym uproszczeniem choćby tylko z tego względu, że edukacja stanowi tylko jeden z czynników,

mających wpływ na rozwój człowieka. Nie należy jednak tego wpływu ignorować, gdyż stał się on w dzisiejszych czasach silniejszy niż kiedykolwiek dotąd.

Kilka przykładów edukacyjnego dopingu i jego destrukcyjnej oraz uzależniającej mocy

Aby uwiarygodnić, przedstawiony przez mnie czarny obraz życia szkolnego posłużę się kilkoma wybranymi fragmentami przeprowadzonych przeze mnie rozmów z osobami, związanymi z omawianym życiem mocno. Ilustrują one działanie owego dopingu oraz jego mocy destrukcyjnej oraz uzależniającej. Oto one:

A. Rozmowa z nauczycielką, która przeżywając niepowodzenie w swoim desperackim dążeniu do powstrzymania agresji uczniowskiej, i nie umiając samodzielnie zinterpretować przyczyn takiego obrotu sprawy, nie ma odwagi zwrócić się o pomoc lub radę do dyrektora, ani do swoich kolegów – nauczycieli.

Wczoraj miałam dyżur na korytarzu. To był chłopiec z szóstej klasy. Niedawno wzywaliśmy pogotowie do szkoły z jego powodu. Pobity przez niego chłopiec przewrócił się i stracił przytomność. Wczoraj, przy mnie zaczął znówu bić. Podeszłam do niego. Chwyciłam go za ramię tak mocno, jak tylko mogłam i powiedziałam: „Jak się nie uspokoisz, to ci nogi z... powyrywam”. Chłopiec popatrzył na mnie i powiedział z mściwością: „To będzie u Dyrektora”. Teraz boję się, co się może dalej wydarzyć. I nie wiem, co innego mogłam zrobić. Nic? Mówią, że trzeba zrozumieć dziecko. To znaczy co? Miałam go pogłaskać po główce i powiedzieć, rób tak dalej dziecko?

B. Rozmowa z Gabrysią, najlepszą uczennicą w województwie, z małego miasteczka, rok przed maturą.

Wszystko robisz świetnie, jesteś perfekcyjna pod każdym względem i wszechstronnie uzdolniona. Słyszałam, że prowadzisz zdrowy tryb życia. Tak, jem przede wszystkim jarzyny i trochę owoców. Nie jestem wegetarianką, zjadam czasem kawałek mięsa lub plasterki dobrej wędliny. Kolacji unikam. Wieczorami, gdy pogoda dopisuje i czasu mi starczy – uprawiam jogging wzdłuż wałów pobliskiej rzeki. Co chciałabyś w życiu robić, co cię interesuje, co zamierzasz studiować? Nie wiem. Znam już biegle angielski i niemiecki, po wakacjach zacznę się uczyć trzeciego języka. Nie podejmę jednak studiów filologicznych, bo nie chcę zostać nauczycielką. Nauczyciel nie może się rozwijać, uczy ciągle tego samego. Chciałabym być malarką, ale wiem, że tworzenie piękna nie zapewni mi dostatniego życia. Chcę osiągnąć sukces w konkurencji światowej, więc będę studiować za granicą; może wybiorę marketing i zarządzanie. Przypuśćmy, że zostaniesz dyrektorem firmy, czy taka praca będzie dla ciebie rozwijająca? Nie wiem, nie zastanawiałam się. Jakie masz plany wakacyjne? Będę się intensywnie przygotowywać do egzaminu z języka angielskiego na najwyższym poziomie. Bardzo chcę osiągnąć maksymalną

liczbę punktów. Będę zdawać w ostatnich dniach sierpnia, w Warszawie. Spróbuję też zdać test do MENS-y. Przerwy w nauce poświęcę na pomoc mamie w pielęgnowaniu ogrodu. Mówisz, że masz chłopaka. Tak, rezerwuję dla niego czas w następne wakacje.

Minął rok.

Jak Ci poszła matura, Gabrysiu? Gdzie będziesz studiować? Maturę zdałam na same 6-tki. Zostałam przyjęta na studia we Frankfurcie, jak sobie planowałam od podstawówki. Co Twój chłopak na to? Chłopak mnie zawiodł. On miał do mnie pretensje, że nie mam dla niego czasu. Sam też się dużo uczy, bo studiuje dwa kierunki, więc powinien mnie zrozumieć. Tłumaczyłam mu, że inwestujemy w naszą przyszłość. Ale on uciął wszystko, jak nożem - jeszcze w maju, zaraz po mojej maturze, gdy mu powiedziałam, że mam do lipca zobowiązania w Kolegium językowym. Musiałam tam zdać ostatnie egzaminy. Zawiodła mnie też jedyna przyjaciółka, z którą przygotowywałyśmy się do finału olimpiady z języka niemieckiego. Dostała materiały od naszego nauczyciela, które miała mi dać do skserowania. Ukryła ten fakt przede mną i udawała, że jej nie ma w domu. Nawet telefonów nie odbierała. Siedziałam na spódnicy i się uczyłam, ale ona zajęła lepsze miejsce niż ja, bo przestudiowała te materiały. Tam były ważne informacje z kultury niemieckiej, które należało znać. Teraz już nic mnie w Polsce nie trzyma. Wyjeżdżam pojutrze. Inni obcokrajowcy muszą się uczyć cały wrzesień niemieckiego, a ja jestem zwolniona, więc będę się ćwiczyć w programowaniu. Mój były chłopak jest informatykiem, więc powiedział mi, z jakiej książki mam korzystać.

C. Rozmowa z nauczycielką prywatnego przedszkola w mieście średniej wielkości.

Dzieci mają codziennie zajęty czas od samego rana. Przedszkole jest otwarte od godz. 6.00 do 16-tej. Niektóre dzieci przychodzą nieco później np. o 7-8. Jest dużo zajęć plastycznych, taniec, rytmika, język angielski codziennie i codziennie uczą się posługiwać komputerem. Do tych zajęć rodzice zatrudnili specjalistę. Niektóre dzieci mają ćwiczenia z logopedą, większość gimnastykę korekcyjną. Duży nacisk kładziemy na teatr. Rodzice tak chcieli. Dzieci uczą się ról, codziennie odbywają się próby i co miesiąc odgrywają nowe przedstawienie. Dużo gier dydaktycznych i quizów. Staramy się ciągle czegoś dzieci uczyć, nawet w czasie zabaw dowolnych podchodzimy i tłumaczymy pojęcia matematyczne, relacje, np.: większy-mniejszy, pod-nad, obok i inne, uczymy nowych słów. Czy dzieci nie wydają się czasem zmęczone? Nie, dzieci są zadowolone, mówią, że lubią teatr, lubią przedszkole, nie chcą z niego wychodzić. Po 16-tej rodzice wożą dzieci na dodatkowe zajęcia, na konie, basen, lodowisko, dodatkowe lekcje języka obcego, grę na instrumencie. Dzieci są zajęte do godziny 8, 9 wieczorem. Ostatnio rodzice zastanawiają się nad wprowadzeniem jeszcze hippoterapii i lekcji tańca.

D. Rozmowa z nauczycielką - dyrektorem dużej szkoły integracyjnej w mieście wojewódzkim.

Wróciłam właśnie z krótkiego pobytu studyjnego w Baden.

Hospitowałam zajęcia w szkole integracyjnej. Najbardziej spodobały mi się zajęcia dla klas pierwszych, na pewno coś takiego wprowadzimy w mojej szkole. Ich tytuł – „Dzień pełen niespodzianek”.

Otóż uczniowie przechodzili kolejno przez 4 sale i w każdej mieli inne bardzo ciekawe zadanie do wykonania. Do każdej wchodziłi pojedynczo, z zawiązanymi oczami i boso.

W pierwszej – miały rozpoznać stopami – po czym chodzą, były tam – w dużych płaskich pudłach: siano, trawa, piasek, zboże, groch, kamyki i inne materiały. Za każdą prawidłową odpowiedź uczeń otrzymywał punkt na karteczce; w drugiej - miały rozpoznać za pomocą dotyku, co znajduje się w pojemnikach, a były w nich: cukier, mąka, fasola, woda, jajka, żółt. Za odgadnięcie tylko za pomocą dotyku – punkty. W trzeciej sali uczniowie rozpoznawali zapachy: wanilię, czekoladę, goździki, olejek migdałowy, cytrynę, pomarańczę i inne. Znowu za każdy rozpoznany zapach otrzymywali na karteczce punkty. W czwartej sali należało przejść krętą drogę, narysowaną kredą na podłodze, patrząc tylko w lustro umieszczone na suficie. I znowu – punkty. Było dużo śmiechu i radości. A na zakończenie wszyscy razem poszli do piątej sali, gdzie można było wymienić zarobione punkty na słodycze.

Czy zarabianie punktów zwiększało atrakcyjność zajęć? Nie – wszyscy się świetnie bawili nawet bez punktów. To naprawdę było niezapomniane przeżycie, nawet dla mnie.

Myślisz, że to dobry pomysł, żeby przyzwyczajać dzieci do roli konsumenta supermarketu, czerpiącego radość z wymiany swoich zarobków na słodycze? Kto lepiej pracuje, ten może kupić więcej słodyczy. W ogóle nie myślałam o tym w takich kategoriach.

E. Rozmowa z matką Ewy, uczennicy klasy czwartej państwowej szkoły podstawowej w mieście wojewódzkim.

Staraliśmy się wybrać, jak najlepszą szkołę dla naszej córeczki. I właśnie ta szkoła, do której chodzi już czwarty rok jest uważana za bardzo dobrą. Niektóre szkoły wymagają zapisów z dużym wyprzedzeniem. Urszulanki mają 120 zgłoszeń na 20 miejsc – tam droga do szkoły wiedzie przez przedszkole, a do przedszkola niektórzy zapisują swoje dziecko, gdy ma dopiero roczek. Oczywiście najmłodsza grupa to trzylatki.

W klasie Ewuni jest 6 bardzo dobrych uczennic. Co miesiąc na wywiadowce płacimy ok. 300 zł na dodatkowe zajęcia edukacyjne. Nie są one obowiązkowe, np. wszyscy mają 3 godz. wf, a ci, którzy płacą mają jeszcze, 2x basen, 2x lodowisko i kółko komputerowe od I klasy. Angielski jest dla wszystkich bezpłatny, za niemiecki Ewuni płacimy. Szkoła organizuje liczne konkur-

sy pozalekcyjne – prestiżowe. Dziewczynki przez pół roku przygotowują się do konkursu Mini Playback Show – jest ostra rywalizacja, najlepszy zespół występuje przed całą szkołą. O kwalifikacji decyduje jury nauczycielskie. Wszystkie 6 dziewczynek chodzi na dodatkowe zajęcia gimnastyczne i taneczne po szkole, żeby nabyć większej wprawy i potem móc zabłysnąć przed całą szkołą. Ponadto przygotowują się do konkursu „cheerleaderek”, chodzą na pianino, skrzypce, gitarę, skrzypce, konie, dwa razy w tygodniu do szkoły językowej. W odrabianiu lekcji niemieckiego pomagam Ewuni sama; wymagania nauczycielki są wysokie i dzieci robią duże postępy.

Przykładowy plan zajęć Ewuni jest taki: 8-12.30 szkoła, 16 taniec disco, 18.45-20.15 szkoła językowa. Między 13.00 a 15.30 trzeba zdążyć zjeść obiad i odrobić lekcje na dzień następny. Czasem Ewunia przygotowuje się do szkoły jeszcze w późnych godzinach wieczornych. Nie udało się zorganizować imienin klasowych – nie można było znaleźć wolnego czasu.

Wozimy Ewunię w różne miejsca Krakowa, by mogła we wszystkich zajęciach uczestniczyć. Pomagamy w przygotowywaniu dodatkowych – ponad program zadawanych prac domowych (w ramach tzw. ścieżek międzyprzedmiotowych). Wtedy cała rodzina bierze udział w gromadzeniu odpowiednich materiałów, literatury, jedzie do miejsc, które dziecko powinno poznać, np. do Wadowic, kupuje różne materiały. Komputer jest w domu na stałe włączony, wiele godzin tygodniowo spędzamy z Ewunią surfując po Internecie w poszukiwaniu informacji trudnych do znalezienia w encyklopediach, albumach i innych książkach popularnonaukowych, które mamy w domu. Nie pozwalam jej poszukiwać informacji samodzielnie, gdyż zauważyłam, że żadne zabezpieczenia nie chronią od nie spodziewanego pojawiania się stron dla dorosłych z hard-porno włącznie – nie wiem wtedy, jak mam zasłaniać ekran i odwracać uwagę Ewuni. Pierwszy raz przytrafiło się to nam w drugiej klasie, kiedy trzeba było opracować monografię jakiegoś nieznanego zielska i kliknęłam w jakąś stronę francuską.

Nie wystarczy tylko zapłacić, trzeba uczestniczyć w edukacji swojego dziecka, pomagać w odrabianiu lekcji. Niektórzy rodzice siedzą ze swoimi dziećmi od I klasy po kilka godzin dziennie. Ewunia niektóre zadania wykonuje sama nawet nam o tym nie mówiąc. Gdy brak udziału rodziców – dziecko odstaje od poziomu. Nauczycielka tłumaczy matce niskie oceny, jakie wystawiła dziecku np. tak: Poziom klasy jest wysoki. Nie mogę stosować wobec niego innych kryteriów ocen, muszę oceniać wszystkich sprawiedliwie.

Co tydzień średnio: 3 klasówki i 5 sprawdzianów niezapowiedzianych (kartkówki). Ewunia lubi „błyszczeć” i bardzo stara się być najlepsza. Podobnie jej koleżanki. Rywalizuje także w chórkach kościelnych „Schola” – o miejsce w pierwszym rzędzie i o śpiew solowy.

Chłopcy rywalizują w klubach sportowych 3x w tygodniu plus wyjazdy „ligi młodzików” oraz w wakacje 2 obozy kondycyjne.

Podczas trwającego pełną godzinę odczytywania wyróżnień zdobytych przez uczniów klas trzecich na zakończenie roku zauważyłam, że niektóre dzieci uczestniczyły i wygrywały w większej liczbie konkurencji. Przylapałam się na tym, że pomyślałam: Dlaczego moja Ewunia nie brała udziału także w tym konkursie, przecież jest dobra? Dopiero październik, a już cała rodzina jest szkołą zmęczona.

Pozostawię podane przykłady bez komentarza - są wystarczająco wymowne.

W kierunku odnowienia edukacji dla rozwoju osoby ucznia

Gdy zostałam uczennicą I klasy zawiazano mi czerwoną chustę na szyi i śpiewałam, razem z całą moją 52 osobową klasą, radosną piosenkę - *Zbudujemy nową Polskę, zbudujemy nowy świat, w którym wszystko będzie lepsze, w którym nowy będzie ład* i recytowałam z przejęciem wiersz z szlachetnym ideologicznym morałem - *Tak dla wspólnej korzyści i dla dobra wspólnego wszyscy muszą pracować mój małeńki kolego*. Nowy ład okazał się politycznym i gospodarczym „bublem”. Pobudzał rywalizację, gloryfikował przodowników pracy i niszczył ich - wszystko w imię wspólnego dobra. Od tamtych czasów minęło pół wieku. Wyciągnęliśmy wnioski z lekcji historii i nie chcemy już budować nowego, lepszego świata, ani rywalizować w imię tamtej idei. Żyjąc w demokracji, jako wolni obywatele, z własnego wyboru rywalizujemy o sukces ekonomiczny, ryzykując zatracenie naszego człowieczeństwa i taki sam los szykujemy naszym dzieciom. W pogoni za coraz nowymi certyfikatami, mającymi uwiarygodnić wysoką jakość oferowanej edukacji ograniczamy szansę pełnego rozwoju osobowości naszych dzieci. Stymulowanie do zdobywania kolejnych certyfikatów jakości niszczy autentyczną jakość nauczania i uczenia się. Motywacja autonomiczna do uczenia się jest niszczona przez motywację zewnętrzną - rynkową.

Oczywiście wyolbrzymiam zagrożenie, lecz niezaprzeczalnie ono istnieje. Czy się to nam podoba, czy nie - świat się zmienia i będzie się zmieniać jako powiązana ze sobą całość. Globalne współzawodnictwo jest również celem Unii Europejskiej i wszyscy chcemy czerpać z tego korzyści. Czy w takiej sytuacji istnieje jakaś szansa na odnowienie edukacji humanistycznej, zorientowanej na pełny rozwój osoby ucznia?

Twierdzę, że możliwość wprowadzenia korzystnych zmian do rzeczywistości edukacyjnej naszych szkół istnieje. Dla przykładu, podaję dwie drogi, choć z pewnością istnieje ich więcej.

Pierwsza - wymaga cierpliwego, nieustającego nauczycielskiego dążenia „pod prąd” obsesji rywalizowania i zwyciężania ogarniającej ludzi XXI wieku: tworzenia warunków, w których uczeń wolny od rywalizacji, czerpie satysfakcję z działania, wynikającego z własnej ciekawości sobą i otaczającym światem, po-

znaje i rozwija swoje autentyczne zainteresowania. Sprawą szczególnej wagi pozostaje wspieranie współpracy wśród uczniów i odbudowanie współpracy grona pedagogicznego.

Nauczyciel, pozostający zawsze wewnątrz układu sił rynkowych, oddziałujących na szkołę ma oczywiście duże trudności z dostrzeganiem omawianych przeze mnie zagrożeń. Chociaż siły te oddziałują również na szkolnictwo wyższe, to jednak posiada ono znacznie większą autonomię, co ułatwia nauczycielom akademickim - spostrzeganie rzeczywistości edukacyjnej i własnego w niej miejsca z większego dystansu, w perspektywie poza osobistej. Zatem ze strony kształcenia akademickiego, a zwłaszcza pedagogiki akademickiej powinna nadejść pomoc dla kandydatów do zawodu nauczyciela - należy pomóc dostrzegać zagrożenia i rozumieć konieczność ich minimalizowania. Ostatecznie nikt nie zastąpi nauczyciela w jego codziennej pracy z uczniami. To on jest odpowiedzialny za prawdziwą jakość pracy szkoły nawet bardziej, niż za zdobywanie przez nią kolejnych znaków jakości.

Druga - wymaga wykorzystania siły mechanizmów rynkowych do działania na rzecz humanizacji edukacji. Gdyby udało się nakłonić wielki biznes do współdziałania z pedagogami efekty mogłyby być znakomite. Dla przykładu podaję dość przewrotną, propozycję. Oto ona:

Biorąc pod uwagę aż nazbyt oczywisty kierunek przemian globalizacyjnych, spróbujmy iść z jego biegiem, nie „pod prąd”. Twierdzę, że można zażądać wprowadzenia obowiązku empatycznego traktowania dziecka przez pracowników wszystkich instytucji edukacyjnych, a realizację tego obowiązku wyegzekwować stosując niezawodne mechanizmy rynkowe. Wszystko jest poddawane standaryzacji – wprowadźmy zatem jeszcze jeden standard edukacyjny: empatyczne traktowanie ucznia. Psychologowie przygotowują odpowiednie metody pomiaru, a liczbowe wskaźniki zewnętrznej (z oczywistych względów musi być zewnętrzna) ewaluacji empatycznego traktowania uczniów przez nauczycieli, wprowadzimy, jako obowiązkowe w corocznych rankingach szkół podawanych do publicznej wiadomości w prasie. Niech empatyczne traktowanie ucznia stanie się standardem europejskiej szkoły.

Czy to utopia? Przyznaję - to brzmi utopijnie, wszak eskalacja kontroli osiągania edukacyjnych standardów stanowi spektakularny symptom zawłaszczania edukacji przez ideologię biznesu. W kontekście tej ideologii nauczyciel powinien czynić wysiłki (jak to czyni dziś), by uczeń rozumiał stawiane przed nim wymagania, zaś okazywanie uczniowi empatycznego rozumienia traci sens. Dla nadania na zakończenie nuty optymizmu, koniecznej do podejmowania trudnych zadań posłużę się słowami Maxa Webera: „*Możliwe nigdy nie byłoby osiągalne, gdyby na świecie nie próbowano zawsze i nieprzerwanie osiągać niemożliwe*”¹.

¹ F. Mayor, *Przyszłość Świata*, Warszawa 2001, s. 31.

Summary

The edge of educational succes

Market mechanisms have been triggered off in education, just like in all the other spheres of our lives. Generally, the supporters of market reform in education emphasize the necessity for children's adaptation to the global environment of increased competition in which they will function. Market-driven hidden curriculum of education is unwillingly put into practice in schools. Realization of that hidden curriculum depends on collective endeavor to set on the spiral of educational doping. The doping basing on rivalry is used in excess order to increase students effort in scope of educational demands, and hence its circumstances, as well as its short- and long-term effects on our children health, are manifold and diverse. Some examples illustrate the impact of educational doping and its destructive, addictive power. At the end some suggestions are given on balancing the abuse of educational doping.